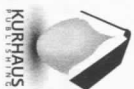


# **Przeciwko udoskonalaniu człowieka**

**Etyka w czasach inżynierii genetycznej**

Michael J. Sandel

*Przełożyła:  
Olga Stara*



KURHAUS

Warszawa 2014

## Rozdział 1

# Etyka

# udoskonalania

**K**ilka lat temu pewna para pozostająca w związku lesbijskim postanowiła, że chce mieć dziecko, najlepiej głuche. Obie partnerki nie słyszały i były z tego dumne. Podobnie jak inni członkowie społeczności głuchych<sup>1</sup> Sharon Duchesneau i Candy McCullough uważały głuchotę za rodzaj tożsamości kulturowej, a nie upośledzenie, które należy leczyć. – Głuchota to sposób życia – wyjaśniła Duchesneau. – Czujemy się spełnione jako osoby niesłyszące i chcemy dzielić wspaniałe aspekty kultury głuchych: poczucie przynależności i więzi, z naszymi dziećmi. Naprawdę wierzymy, że jako osoby głuche żyjemy pełnią życia?

W nadziei na poczęcie głuchego dziecka para wybrała dawkę spermy, w którego rodzinie głuchota występowała od pięciu pokoleń. Plan się powiódł. Ich syn Gavin urodził się głuchy.

Świeżo upieczone matki były zaskoczone, że ich historia, opisana w dzienniku *Washington Post*, spotkała się z powszechnym oburzeniem. Zarzucano im przede wszystkim, że celowo skazały swoje dziecko na niepełno-

<sup>1</sup> W oryginale Michael J. Sandel używa sformułowania *deaf-pride community*, mając na myśli społeczność głuchych, którzy uznają brak słuchu nie za formę upośledzenia, ale cechę będącą podstawą wytworzenia ich specyficznej i przekazywanej następnym pokoleniom kultury, opartej m.in. na języku migowym. Więcej zob. np. Harlan Lane, *Maska dobroczynności. Deprecjacja społeczności głuchych*, tłum. T. Galkowski, J. Kobosko, Warszawa 1996, oraz Carol A. Padden, *From the cultural to the bicultural: the modern Deaf community*, w: I. Parasnis (red.) *Cultural and Language Diversity and the Deaf Experience*, (Cambridge: Univ. Press 1996) [przyp. red.]

<sup>2</sup> Margaret Driscoll, „Why We Chose Deafness for Our Children,” *The Sunday Times* (London), 14 kwietnia 2002 r. Zob. też Liza Mundy, „A World of Their Own,” *Washington Post*, 31 marca 2002 r., s. W22.

sprawność. Duchesneau i McCullough odrzuciły tezę, że głuchota jest upośledzeniem, i przekonowały, że chciałby po prostu mieć dziecko podobne do siebie. – Naszym zdaniem nie ma większej różnicy między tym, co zrobiliśmy, a postępowaniem wielu par hetero decydujących się dzieci – stwierdziła Duchesneau<sup>3</sup>.

Czy celowe spłodzenie głuchego dziecka jest naganne? A jeśli tak, to co stanowi problem – głuchota czy fakt, że została zaplanowana? Zakoźmy na potrzeby dyskusji, że głuchota nie jest upośledzeniem, tylko pewną charakterystyczną tożsamością. Czy nadal widzimy coś złego w idei, że rodzice decydują, jakie dziecko im się urodzi? A może robią to nieustannie, dobierając sobie partnera, a w dzisiejszych czasach także korzystając z nowych technik rozrodu?

Niedługo przed pojawieniem się kontrowersji wokół narodzin głuchego dziecka w *Harvard Crimson* i innych gazetach studenckich uniwersytetów Ligi Bluszczowej ukazało się pewne ogłoszenie. Bezplodna para szukała dawczyni komórek jajowych, precyzyjnie określając swoje oczekiwania wobec niej. Miała mieć pięć stóp i dziesięć cali wzrostu, być wysportowana, pochodzić z rodziny bez poważnych problemów zdrowotnych i uzyskać przynajmniej 1400 punktów w teście SAT<sup>4</sup>. W zamian za komórkę jajową dawczyni spełniającej te kryteria oferowano 50 tysięcy dolarów<sup>5</sup>.

Być może rodzice, którzy proponowali pokazną kwotę za komórkę jajową wysokiej jakości, chcieli po prostu, aby ich dziecko było do nich podobne. A może mieli większe ambicje i pragnęli dziecka, które przewyższyłoby ich wzrostem lub intelektem. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, ich nietypowa oferta nie wzbudziła opinii publicznej

<sup>3</sup> Driscoll, „Why We Chose Deafness”.

<sup>4</sup> SAT (ang. *Scholastic Assessment Test*) – standardyzowany test dla uczniów szkół średnich w USA badający kompetencje i wiedzę przedmiotową [przyj. red.].

<sup>5</sup> Zob. Gina Kolata, „\$50,000 Offered to Tall, Smart Egg Donor”, *New York Times*, 3 marca 1999 r., s. A10.

tak, jak postępowanie pary pragnącej głuchego dziecka. Nikt nie twierdził, że wzrost, inteligencja i sprawność fizyczna to ufomności, których należy dzieciom oszczędzić. A jednak ich ogłoszenie zostawia po sobie pewien moralny niemiak. Nawet jeśli dziecku nie dzieje się krzywda, jest coś niepokojącego w zamawianiu potomka o określonych cechach genetycznych.

Niektórzy bronią prób poczęcia dziecka, które będzie głuche albo uzyska wysokie wyniki w teście SAT, ponieważ pod jednym kluczowym względem przypominają one naturalny proces rozmnażania: niezależnie od tego, co przysli rodzice robią, aby zwiększyć swoje szanse, i tak nie mają gwarancji uzyskania upragnionego rezultatu. W obu przypadkach podlegają kaprysom loterii genetycznej. Powyższa argumentacja skłania do postawienia intrygującego pytania. Dlaczego element nieprzewidywalności wpływa na ocenę moralną danego czynu? A gdyby biotechnologia pozwalała wyeliminować tę przypadkowość i wybierać cechy genetyczne naszych dzieci?

Rozważając tę kwestię, zostawmy na chwilę dzieci i skupmy się na zwierzętach domowych. Mniej więcej rok po skandalu z parą, która pragnęła głuchego dziecka, pewna mieszkanka Teksasu o imieniu Julie (odmówiła podania nazwiska) opłakiwała śmierć ukochanego kota, Nicky'ego. „Był bardzo piękny – powiedziałam – i nieprzejętnie inteligentny. Reagował na jedenaście komend”. Julie usłyszała o kalifornijskiej firmie oferującej usługę klonowania kotów – Genetic Savings & Clone. W 2001 r. firmie udało się sklonować pierwszego kota (nazwanego CC, od słów *Carbon Copy*) [Kopia przez kalkę – przyp. tłum.]. Julie wysłała tam próbkę materiału genetycznego Nicky'ego i przelała na konto firmy 50 tysięcy dolarów. Kilka miesięcy później ku swojemu zachwytowi otrzymała Malego Nicky'ego, genetycznego bliźniaka swojego pupila. „Jest identycz-

ny – orzekła Julie. – Nie zauważyłam między nimi żadnej różnicy”<sup>6</sup>.

Na stronie internetowej firmy ogłoszono później obniżkę cen – teraz sklonowanie kota kosztuje zaledwie 32 tysiące dolarów. Może się wydawać, że to wciąż wysoka kwota, ale Genetic Savings & Clone daje gwarancję zwrotu pieniędzy: „Jeśli uznasz, że kotek nie przypomina dawcy materiału genetycznego w wystarczający sposób, oddamy Ci całą kwotę bez zbędnych formalności”. Obecnie firma pracuje nad nową linią usług – klonowaniem psów. Procedura jest trudniejsza niż w przypadku kotów, dlatego cena ma wynieść 100 tysięcy dolarów lub więcej<sup>7</sup>.

Wielu ludziom komercyjne klonowanie kotów i psów wydaje się trochę dziwne. Niektórzy zwracają uwagę, że skoro tysiące bezpańskich zwierząt potrzebują dobrego domu, to bez sensu jest wydawać majątek na stworzenie psa czy kota na zamówienie. Innych martwi to, ile zarodków ginie w okresie ciąży, zanim uda się sklonować zwierzę w odpowiedni sposób. Wyobraźmy sobie jednak, że można rozwiązać te problemy. Czy wówczas klonowanie kotów i psów budziłoby nasze wątpliwości? A co z klonowaniem istot ludzkich?

### WYRAŻANIE DYSKOMFORTU

Współczesny przełom w genetyce niesie ze sobą zarówno obietnicę, jak i niebezpieczeństwo. Obietnica polega na tym, że wkrótce będziemy mogli leczyć wiele poważnych chorób i zapobiegać ich wystąpieniu. Niebezpieczeństwo wynika z tego, iż nowo zdobyta wiedza genetyczna może nam również pozwolić poprawiać naturę, po to, aby wzmocnić nasze mięśnie, ulepszyć pamięć i nastrój; żeby wybrać płęć, wzrost

<sup>6</sup> Alan Zarembo, „California Company Clones a Woman's Cat for \$50,000”, *Los Angeles Times*, 23 grudnia 2004 r.

<sup>7</sup> Strona internetowa firmy Genetic Savings & Clone: <http://www.savingandclone.com>; zob. też Zarembo, „California Company Clones a Woman's Cat”.

i inne cechy genetyczne naszych dzieci; żeby zwiększyć naszą sprawność fizyczną i umysłową; żebyśmy poczuli się „lepiej niż dobrze”<sup>8</sup>. Większość ludzi przynajmniej pewne formy inżynierii genetycznej uznaje za niepokojące, ale trudno nam ubrać przyczyny tego dyskomfortu w słowa. Pojęcia stosowane dziś w dyskursie moralnym i politycznym nie pomagają wyrazić, co jest złego w zmienianiu naszej natury.

Wróćmy do kwestii klonowania. Narodziny owcy Dolly, sklonowanej w 1997 r., wzbudziły wiele obaw przed przyszłym klonowaniem ludzi. Obawy te są uzasadnione merytorycznie. Większość naukowców zgadza się z tym, że klonowanie nie jest procedurą bezpieczną ze względu na prawdopodobieństwo wystąpienia wad wrodzonych i okoloporodowych. (Dolly przedwcześnie zmarła). Założmy jednak, że dzięki postępowi w zakresie technologii klonowania ryzyko wystąpienia tych wad jest takie samo jak w przypadku ciąży naturalnej. Czy klonowanie ludzi nadal budziłoby sprzeciw? I dlaczego niewłaściwe wydaje się nam stworzenie dziecka, które będzie genetycznym bliźniakiem swojego rodzica albo tragicznie zmarłego brata czy siostry lub na przykład podziwianego naukowca, sportowca czy celebryty?

Niektórzy twierdzą, że klonowanie jest złem, ponieważ narusza prawo dziecka do autonomii. Definiując z góry jego konstrukcję genetyczną, rodzice skazują je na życie w cieniu kogoś, kto istniał przed nim, pozabawiając je prawa do nieznannej przyszłości. Zarzut ten można wysunąć nie tylko w kontekście klonowania, lecz także każdej formy bioinżynierii pozwalającej rodzicom decydować o cechach genetycznych dziecka. W myśl tej logiki problem inżynierii genetycznej polega na tym, że „dzieci na zamówienie”

<sup>8</sup> Wyrażenie „lepiej niż dobrze” [ang. *better than well* – przyp. tłum.] zaczerpnięte z tytułu książki Carla Ellihotta *Better Than Well: American Medicine Meets the American Dream* (New York: WW Norton, 2003). Elliott cytuje tekst Petera D. Karamera, *Wschodzące słońce w Prozacie*, tłum. Maria Szwekd-Szeleberger, Waldemar Szeleberger, Warszawa: Jacek Santorski & CO, 1995.

nie są w pełni wolne; nawet korzystne zmiany genetyczne (na przykład talent muzyczny albo sprawność fizyczna) nakierowują je na konkretne wybory życiowe, naruszając ich autonomię i gwałcąc ich prawo do samodzielnego ułożenia sobie życia.

Na pierwszy rzut oka argument z autonomii wyjaśnia przyczynny dyskomfortu, jaki budzą w nas klonowanie ludzi i inne formy inżynierii genetycznej. Jednakże nie jest całkowicie przekonujący – z dwóch powodów. Po pierwsze niesłusznie sugeruje, że jeśli rodzice nie zaprojektują genetycznie dziecka, może ono swobodnie decydować o swoich cechach fizycznych. Nikt z nas nie wybiera genów, które odziedziczy po przodkach. Alternatywą dla sklonowanego lub udoskonalonego genetycznie dziecka nie jest dziecko, którego przyszłości nie ograniczają żadne konkretne talenty, ale takie, które zdane jest na łaskę loterii genetycznej.

Po drugie, nawet jeśli troska o autonomię wyjaśnia część naszych zastrzeżeń do idei projektowania dzieci na zamówienie, to nie tłumaczy, dlaczego moralny dyskomfort budzą w nas ludzie, którzy pragną udoskonalić genetycznie samych siebie. Nie wszystkie interwencje genetyczne są przekazywane kolejnym pokoleniom. Terapia genowa komórek somatycznych, takich jak komórki mięśniowe albo mózgowe, polega na naprawie lub zastąpieniu wadliwych genów. Dylemat moralny powstaje, gdy ludzie nie stosują jej w celu powrotu do zdrowia, tylko chcą podnieść swój potencjał fizyczny lub intelektualny, żeby się wybić ponad przeciętność.

W tej sytuacji wątpliwości moralne nie mają nic wspólnego z ograniczaniem autonomii. Tylko interwencje genetyczne na poziomie germinalnym, czyli dotyczące jajeczka, plemników lub komórek zarodka, wpływają na następne pokolenia. Sportowiec, który modyfikuje genetycznie swoje mięśnie, nie przekazuje potomstwu nowo nabytej szybkości i siły; nie można go oskarżyć, że narzuca dzie-

ciom talent, który popchnie je w stronę kariery sportowej. A jednak wizja modyfikowanych genetycznie sportowców wywołuje w nas pewien niepokój.

Podobnie jak chirurgia kosmetyczna praktyki udoskonalania genetycznego wykorzystują medycynę w celach niemedycznych – niezwiązanych z leczeniem chorób lub zapobieganiem ich wystąpieniu, usuwaniem dolegliwości czy przywracaniem zdrowia. Ale inaczej niż w przypadku chirurgii kosmetycznej zmiany wywołane w ten sposób nie są kosmetyczne ani powierzchowne. Nawet ingerencje w komórki somatyczne, które nie wpłyną na nasze dzieci i wnuki, wiążą się z poważnymi dylematami moralnymi. Jeśli mamy ambivalentny stosunek do operacji plastycznych i wstrzykiwania botoksu w obszere podbródki i pomarszczone czoła, to jeszcze bardziej niepokoi nas inżynieria genetyczna w służbie silniejszych ciał, lepszej pamięci, wyższej inteligencji i radośniejszego nastroju. Pytanie brzmi, czy słusznie odczuwany niepokój. A jeśli tak, to jak go uzasadnić.

Gdy nauka rozwija się szybciej niż nasza świadomość moralna, tak jak dziś, ludzie mają problem z wyrażeniem swoich zastrzeżeń. W społeczeństwach liberalnych sięgają najpierw po język autonomii, uczciwości i praw jednostki. Ale ta część naszego wokabularza moralnego nie daje nam odpowiednich narzędzi, abyśmy mogli się odnieść do najtrudniejszych pytań związanych z klonowaniem, projektowaniem dzieci i inżynierią genetyczną. Dlatego rewolucja genomiczna wywołała moralny zamęt. Mierząc się z etyką udoskonalania, stajemy przed pytaniami, które w dzisiejszym świecie straciły w dużej mierze znaczenie: o status moralny natury, o właściwą postawę istot ludzkich wobec zastanego świata. Są to pytania z pogranicza teologii, dlatego współcześni filozofowie zwykle uchylają się od odpowiedzi na nie. Jednak nowe możliwości biotechnologiczne uczyniły ich stawianie nieuniknionym.

## INŻYNIERIA GENETYCZNA

Aby się o tym przekonać, przyjrzyjmy się czterem przykładom zastosowania bioinżynierii we współczesnym świecie: praktykom zwiększania masy mięśniowej, polepszania pamięci, podwyższania wzrostu i wyboru płci dziecka. W każdej z tych dziedzin metody, które miały służyć leczeniu określonych dolegliwości lub zapobiec wystąpieniu choroby genetycznej, obecnie kuszą konsumentów jako narzędzia poprawiania natury.

## MIĘŚNIE

Wszyscy z radością przyjęliby terapię genową, która łągodzi dystrofię mięśniową i odwraca starczy zanik mięśni. Jak jednak byśmy zareagowali, gdyby tych samych metod używano do modyfikacji genetycznej ciał sportowców? Badacze opracowali syntetyczny gen: wstrzyknięty do komórek mięśniowych myszy wywołuje u nich wzrost masy mięśni, które nie zanikają z wiekiem. Sukces tego eksperymentu wróży pomyślne zastosowania takiej terapii u ludzi w przyszłości. Przewodniczący zespołu badawczego, doktor H. Lee Sweeney, ma nadzieję, że jego odkrycie rozwiąże problemny osób starszych z poruszeniem się. Tymczasem umiędzionie myszy doktora Sweeneya już zwróciły uwagę sportowców szukających sposobów na prześcignięcie konkurencji<sup>9</sup>. Wspomniany gen nie tylko naprawia uszkodzone mięśnie, lecz także wzmacnia zdrową tkankę. Wprawdzie terapii nie można jeszcze stosować u ludzi, ale łatwo wyobrazić sobie zmodyfikowanych genetycznie ciężarowców, palkarzy w baseballu, wspomagających w futbolu amerykańskim i sprinterów. Powszechne zażywanie sterydów i innych środków dopingujących przez zawodowych sportowców kaze podejrzewać, że wielu z nich chętnie podda się procedurze udoskonalenia genetycznego. Mię-

dzynarodowy Komitet Olimpijski już wyraża obawy, że – w odróżnieniu od tradycyjnego dopingu – zmienionych genów nie da się wykryć badaniem moczu lub krwi<sup>10</sup>.

Perspektywa genetycznych modyfikacji u sportowców dobrze ilustruje dylematy moralne związane z procesem poprawiania natury. Czy MKOI i ligi zawodowe powinny wykluczać takich zawodników, a jeśli tak, to na jakiej podstawie? Dwa najbardziej oczywiste powody zakazu dopingu to bezpieczeństwo i zasady *fair play*. Sterydy wywołują szkodliwe efekty uboczne; a gdyby część sportowców mogła poprawić wyniki, ryzykując zdrowie, ich konkurenci byłiby poszkodowani. Założmy jednak, na potrzeby dyskusji, że terapia genowa zwiększająca masę mięśniową okazalaby się bezpieczna, a przynajmniej nie groźniejsza niż ostre ćwiczenia ze sztangą. Czy nadal istniałby powód, aby zakazać jej stosowania w sporcie? Jest coś niepokojącego w wizji genetycznie zmodyfikowanych sportowców, którzy podnoszą samochody terenowe, wybijają piłkę baseballową na odległość 650 stóp albo pokonują milę w trzy minuty. Ale co dokładnie sprawia, iż te scenariusze wytrącają nas z równowagi? Może po prostu takie nadludzkie umiejętności wydają się nam zbyt dziwaczne, a może dyskomfort wynika z problemu natury etycznej?

Różnica między leczeniem a udoskonalaniem najwyraźniej wpływa na nasze oceny moralne, ale trudno jednoznacznie określić, na jakiej podstawie. Weźmy następujący przykład: skoro kontuzjowany sportowiec może za pomocą terapii genowej wyleczyć naderwany mięsień, to dlaczego naganne jest rozszerzenie zakresu terapii o wzmocnienie tegoż mięśnia? Wtedy mógłby wrócić do drużyny silniejszy niż wcześniej. Można powiedzieć, że sportowiec po modyfikacjach genetycznych zyskałby nieuczciwą przewagę nad nieudoskonaloną konkurencją. Argument z uczciwości ob-

<sup>9</sup> E.M. Swift, Don Yaeger, „Unnatural Selection”, *Sports Illustrated*, 14 maja 2001 r., s. 86; H. Lee Sweeney, „Gene Doping”, *Scientific American*, lipiec 2004, s. 62–69.

<sup>10</sup> Richard Sandonitr, „Olympics: Athletes May Next Seek Genetic Enhancement”, *New York Times*, 21 marca 2002 r., s. 6.

ciążony jest jednak poważną wadą. Od zarania dziejów jedni sportowcy są bardziej uprzywilejowani genetycznie niż inni. Mimo to nie twierdzimy, że naturalna nierówność genetyczna podważa zasady *fair play* we współzawodnictwie sportowym. Z punktu widzenia uczciwości różnice genetyczne wynikające z bioinżynierii mają takie samo znaczenie jak różnice o naturalnej genezie. Co więcej, gdyby zastosowane technologie były bezpieczne, procedury udoskonalania genetycznego można by było udostępnić wszystkim chętnym. Jeśli modyfikacje genetyczne w sporcie budzą w nas moralny dyskomfort, to nie ze względu na zasady *fair play*.

### PAMIĘĆ

Udoskonalanie genetyczne może dotyczyć nie tylko sprawności fizycznej, lecz także umysłowej. W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. naukowcom udało się zmodyfikować gen związany z zapamiętywaniem u muszki owocowych. W rezultacie powstały muszki z pamięcią fotograficzną. Niedawno badacze stworzyli inteligentne myszy, umieszczając w zarodkach gryzoni dodatkowe kopie genu związanego z pamięcią. Zmodyfikowane osobniki uczą się dużo szybciej i pamiętają rzeczy dłużej niż normalne myszy. Na przykład lepiej rozpoznają przedmioty, które widziały wcześniej, i szybciej zapamiętują, że dany dzwitek poprzedza wstrząs elektryczny. Gen, który naukowcy po-drasowali w mysich zarodkach, występuje również u ludzi, a z wiekiem staje się coraz mniej aktywny. Dodatkowe kopie wszczepione myszom zostały zaprogramowane w taki sposób, aby pozostały sprawne mimo starości. Myszy przekazały tę modyfikację swojemu potomstwu<sup>11</sup>.

Rzecz jasna ludzka pamięć to więcej niż proste przywoływanie skojarzeń. Niemniej firmy o nazwach w rodza-

ju Memory Pharmaceuticals [farmaceutyki wspomagające pamięć – przyp. tłum.] prowadzą intensywne prace nad lekami poprawiającymi pamięć albo zdolności poznawcze u ludzi. Oczywiście grupą docelową tego rodzaju zaburzenia pamięci, na przykład na chorobę Alzheimera i demencję. Jednakże firmy farmaceutyczne upatrzyły sobie jeszcze większy rynek: 76 milionów ludzi z pokolenia powojennego wyżu demograficznego, dziś po pięćdziesiątce, którzy zaczynają doświadczać problemów z pamięcią związanych z wiekiem<sup>12</sup>. Lek odwracający proces utraty pamięci ze względu na wiek byłby żyłą złota dla przemysłu farmaceutycznego, czymś w rodzaju viagry dla mózgu.

Taki specyfik podważyłby podział na leczenie i udoskonalanie. W odróżnieniu od terapii alzheimera leki wspomagające pamięć nie zwalczają żadnych chorób. Niemniej miałyby pewne działania terapeutyczne, gdyby przywracały danej osobie umiejętności, które ta osoba kiedyś miała. Można sobie również wyobrazić niemedyczne zastosowania tego rodzaju leku. Na przykład mógłby go użyć prawnik usiłujący zapamiętać fakty przed nadchodzącym procesem albo dyrektor firmy, który chce się nauczyć mądryńskiego w wieczór przed wylotem do Szanghaju.

Przeciwnicy leków wspomagających pamięć mogą argumentować, że o niektórych rzeczach lepiej zapamiętać. Tymczasem z perspektywy przedsiębiorstw farmaceutycznych pragnienie, aby o czymś nie pamiętać, nie stanowi przeszkody biznesowej, lecz otwiera kolejny segment rynku. Być może ludzie, którzy chcą złagodzić traumatyczne lub bolesne wspomnienia, wkrótce będą zazywali środek zacierający je w pamięci. Ofary napaści seksualnych, zol-

<sup>11</sup> Rick Weiss, „Mighty Smart Mice”, *Washington Post*, 2 września 1999 r., s. A1; Richard Salts, „Altered Genes Produce Smart Mice, Tough Questions”, *Boston Globe*, 2 września 1999 r., s. A1; Stephen S. Hall, „Our Memories, Our Selves”, *New York Times Magazine*, 15 lutego 1998 r., s. 26.

<sup>12</sup> Hall, „Our Memories, Our Selves”, s. 26; Robert Langreth, „Viagra for the Brain”, *Forbes*, 4 lutego 2002 r.; David Tuller, „Race Is On for a Pill to Save the Memory”, *New York Times*, 29 lipca 2003 r.; Tim Tully *et al.*, „Targeting the CREB Pathway for Memory Enhancers”, *Nature* nr 2 (kwiecień 2003), s. 267–277; [www.memorypharma.com](http://www.memorypharma.com).

nierze wystawieni na okrucieństwa wojny czy ratownicy zmuszeni stanąć twarzą w twarz ze skutkami ataku terrorystycznego będą mogli wziąć tabletkę osłabiającą pamięć, aby oszczędzić sobie traumy, która w przeciwnym razie dręczyłaby ich do końca życia. Gdyby stosowanie takich medykamentów stało się powszechnie akceptowane, któregoś dnia mogłyby być podawane rutynowo na oddziałach ratunkowych i w szpitalach polowych.<sup>13</sup>

Część osób, które martwi etyka udoskonalania zdolności poznawczych, wskazuje, że grozi ono stworzeniem dwóch klas ludzi – tych, którzy mają dostęp do technologii udoskonalania, i tych, którym musi wystarczyć niezmodyfikowana, słabnąca z wiekiem pamięć. A skoro modyfikacje są przekazywane kolejnym pokoleniom, klasy te mogą ostatecznie się przerodzić w dwa podgatunki człowieka – ludzi udoskonalonych i naturalnych. Ale obawa o dostępność technologii stawia nas przed pytaniem o status moralny procedur udoskonalania. Czy rozważany scenariusz burzy nasz spokój dlatego, że nieudokonaleni biedacy nie mogą czerpać korzyści z bioinżynierii, czy dlatego, że udokonaleni bogacze zatracają człowieczeństwo? Z poprawianiem pamięci jest tak samo jak ze zwiększaniem masy mięśniowej: nie chodzi o to, jak zapewnić równy dostęp do danej procedury, tylko o to, czy w ogóle z niej korzystać. Czy powinniśmy stosować osiągnięcia biotechnologii wyłącznie w celu leczenia chorób i przywracania zdrowia potrzebującym czy dążyć do poprawy własnego losu także przez modyfikowanie naszych ciał i umysłów?

## WZROST

Także pediatrzy zmagają się już z problemami etyki udoskonalania człowieka w kontaktach z rodzicami, którzy

chcą, aby ich dzieci były wyższe. W latach osiemdziesiątych XX w. ludzki hormon wzrostu został zatwierdzony do używania u dzieci z niedoborami hormonalnymi, przez które osiągają wzrost znacznie niższy od przeciętnego.<sup>14</sup> Terapia hormonem pozwala jednak urosnąć także zdrowym dzieciom. Niektórzy rodzice, niezadowoleni z postury swoich zdrowych dzieci (zwycię chłopców), proszą lekarzy o terapię hormonalną, przekonując, że jej dostępność nie powinna być uzależniona od tego, czy dziecko jest niskie z powodu niedoboru hormonu czy też dlatego, że jego rodzice są niewysocy. Niezależnie od przyczyn społeczne konsekwencje niskiego wzrostu są takie same.

W rezultacie część lekarzy zaczęła przepisywać terapię hormonalną dzieciom, których niska postura nie wynikała z żadnych problemów zdrowotnych. W 1996 r. już 40 procent przypadków zastosowania hormonu wzrostu odbywało się poza zarejestrowanymi wskazaniami.<sup>15</sup> Choćby przepisywanie lekarstw w celach niezatwierdzonych przez Agencję Żywności i Leków [ang. Food and Drug Administration, FDA – przyp. tłum.] nie jest nielegalne, firmy farmaceutyczne nie mogą reklamować takich zastosowań. W celu poszerzenia swojego rynku firma Eli Lilly przekonała niedawno FDA do zatwierdzenia stosowania ludzkiego hormonu wzrostu u zdrowych dzieci, których przewidywany wzrost w wieku dorosłym znajduje się w pierwszym dolnym centylu, czyli wynosi poniżej pięciu stóp i trzech cali dla chłopców oraz czterech stóp i jednego cala dla dziewcząt.<sup>16</sup> To niewielkie ustępstwo budzi poważne pytanie o etykę udoskonalania. Skoro z terapii hormonalnej korzystają nie tylko osoby z niedoborami

<sup>14</sup> Marc Kaufman, „FDA Approves Wider Use of Growth Hormone”, *Washington Post*, 26 lipca 2003 r., s. A12.

<sup>15</sup> Patricia Callahan i Lelia Abboud, „A New Boost for Short Kids”, *Wall Street Journal*, 11 czerwca 2003 r.

<sup>16</sup> Kaufman, „FDA Approves Wider Use”, Melissa Healy, „Does Shortness Need a Cure?”, *Los Angeles Times*, 11 sierpnia 2003 r.

<sup>13</sup> Ellen Barry, „Pill to Ease Memory of Trauma Envisioned”, *Boston Globe*, 18 listopada 2002 r., nr 132, s. A1; Robin Marantz Henig, „The Quest to Forget”, *New York Times Magazine*, 4 kwietnia 2004 r., s. 32–37; Gaia Vince, „Rewriting Your Past”, *New Scientist*, 3 grudnia 2005 r., s. 32.

hormonalnymi, dlatego leki miałyby być dostępne wyjącznie dla bardzo niskich dzieci? Dlaczego wszystkie dzieci o wzroście poniżej przeciętnej nie mogą się jej poddać? Co z dzieckiem średniego wzrostu, które chce być wyższe, żeby wejść do drużyny koszykówki?

Krytycy określają planowe stosowanie ludzkiego hormonu wzrostu mianem endokrynologii kosmetycznej. Ubezpieczenie zdrowotne raczej nie pokryje kosztów takiej terapii, a jest ona droga. Zastrzyki wykonuje się nawet sześć razy w tygodniu przez dwa–pięć lat, co rocznie daje około 20 tysięcy dolarów – a wszystko to za dodatkowe dwa, trzy cale wzrostu<sup>17</sup>. Niektórzy sprzeciwiają się praktykom podwyższania wzrostu, dlatego że z perspektywy populacji przynosi to skutki odwrotne od zamierzonych: kiedy jedni staną się wyżsi, inni w efekcie okażą się niżsi od średniej. Tylko w Lake Wobegon<sup>18</sup> wszystkie dzieci w populacji mogą być nieprzeciętnie wysokie. Kiedy niezmodyfikowane dzieci poczują się za niskie, one również poddadzą się terapii, wywołując hormonalny wysięg, na którym stracą wшысы, zwłaszcza ci, których nie stać na zakup dodatkowych cali.

Jednakże argument z wysięgu sam nie przesądza sprawy. Podobnie jak argument z uczciwości w przypadku ku zwiększania masy mięśni i wspomagania pamięci, nie uwzględnia on postaw i tendencji, z których wynika nasze dążenie do doskonałości. Gdyby jedyne zastrzeżenie polegało na tym, że terapia ludzkim hormonem wzrostu postawi ubogich w jeszcze trudniejszej sytuacji, moglibyśmy naprawić tę niesprawiedliwość, finansując pomoc dla nich ze środków publicznych. Jeśli chodzi o problem zdrowego działania, przypadkowi obywatela, który ucierpieliby ze względu na podwyższenie średniego wzrostu

<sup>17</sup> Callahan i Abboud, „A New Boost”.

<sup>18</sup> Fikcyjne miasto z popularnego słuchowiska amerykańskiego *A Prairie Home Companion* (przyj. tłum.).

w społeczeństwie, mogliby otrzymać rekompensatę dzięki podatkom nalożonym na tych, którzy skorzystali z terapii. Prawdziwe pytanie brzmi, czy chcemy żyć w społeczeństwie, w którym rodzice czują się zmuszeni wydać fortunę, by ich zdrowe dzieci były o kilka cali wyższe.

## WYBÓR PŁCI

Wybór płci dziecka wydaje się najbardziej atrakcyjnym niemedyycznym zastosowaniem bioinżynierii we współczesnym świecie. Rodzice od wieków próbowali wpływać na płęć swoich dzieci. Arystoteles radził mężczyznom, którzy chcieli mieć syna, żeby przed stosunkiem podwiązali sobie lewe jądro. Talmud uczy, że synami błogosławieni są mężczyźni, którzy potrafią się opanować i pozwalają, aby ich żony szczytowały jako pierwsze. Inne zalecane metody polegały na planowaniu momentu poczęcia w odniesieniu do cyklu owulacyjnego lub faz księżycy. Tam, gdzie polegała medycyna ludowa, dziś święci triumfy biotechnologia<sup>19</sup>.

Jedna z technik wyboru płci dziecka pojawiła się wraz z badaniami prenatalnymi wykorzystującymi amniopunkcję i USG. Obie technologie medyczne powstały w celu wykrywania takich wad rozwojowych, jak rozszczep kręgosłupa czy zespół Downa, lecz pozwalały również poznać płęć płodu. Jeśli okaże się niezgodna z oczekiwaniem rodziców, mogą zdecydować się na aborcję. Nawet wśród zwolenników prawa do aborcji niewiele jest osób gotowych optować za nią tylko dlatego, że matka (lub ojciec) nie chcą mieć córki. Tymczasem w kulturach, w których synowie cenią się dużo wyżej, aborcje żeńskich płodów po rozpoznaniu płci podczas USG to dziś znana praktyka. W Indiach liczba dziewczynek na 1000 chłopców spada z 962 do 927

<sup>19</sup> Talmud, Nida 31b, cytowane w: Miryam Z. Wahrman, „Brave New Judaism: When Science and Scripture Collide” (Hannover, NH: Brandeis University Press, 2002), s. 126; Meredith Wadman, „So You Want a Girl?”, *Fortune*, 19 lutego 2001 r., s. 174; Karen Springen, „The Ancient Art of Making Babies”, *Newsweek*, 26 stycznia 2004 r., s. 51.

w ciągu minionych dwudziestu lat. Kraj wprowadził zakaz korzystania z diagnozy prenatalnej w celu wyboru płci dziecka, ale prawo to rzadko jest egzekwowane. Wędrzyni radiolodzy z przenośnymi aparatami USG jeżdżą od wsi do wsi, oferując swoje usługi. Jedna z klinik w Bombaju zgłosiła, że na 8 tysięcy przeprowadzonych aborcji tylko jedna nie miała związku z wyborem płci dziecka<sup>20</sup>.

Wybór płci dziecka nie musi się jednak wiązać z aborcją. Pary korzystające z zapłodnienia *in vitro* mogą zdecydować o płci potomka, zanim zapłodnione jajeczko zostanie implantowane do macicy. Procedura znana jako przedimplantacyjna diagnostyka genetyczna [ang. *preimplantation genetic diagnosis*, PGD – przyp. tłum.] przebiega w następujący sposób: kilka jaj zostaje zapłodnionych w szalce Petriego; przez mniej więcej trzy dni każda z nich dzieli się na osiem komórek, później zaś bada się płęć tych wczesnych zarodków. Te, które mają pożądaną płęć, zostaną implantowane; pozostałe zwykle są niszczone. Wprawdzie niewiele par decyduje się na trudną i kosztowną procedurę zapłodnienia *in vitro* tylko po to, żeby mieć wpływ na płęć swojego dziecka, ale analiza genetyczna zarodków jest bardzo skuteczną metodą wyboru płci. W wyniku rozwoju naszej wiedzy genetycznej może dochodzić do korzystania z PGD w celu eliminowania zarodków noszących inne niepożądane cechy genetyczne, na przykład związane z otyłością, niskim wzrostem czy kolorem skóry. *Gattaca* [tytuł polski: *Gattaca-Szok przyszłości*, przyp. tłum.], film science fiction z 1997 r., pokazuje przyszłość, w której ro-

dzice rutynowo dokonują selekcji zarodków na podstawie płci, wzrostu, odporności na choroby, a nawet ilorazu inteligencji. Ta wizja wydaje się niepokojąca, chociaż niełatwo określić, co dołącznie złego jest w badaniu płodów w celu wyboru płci dzieci.

Jedna linia argumentacji przeciwko temu rozwiązaniu czerpie z debaty nad aborcją. Ci, dla których zarodek jest osobą, odrzucają selekcję embrionów z tych samych powodów, dla których odrzucają aborcję. Jeśli ośmiokomórkowy zarodek w szalce Petriego jest z punktu widzenia moralności równy w pełni rozwiniętej istocie ludzkiej, to niszczyć go, dokonujemy dzieciobójstwa. Niezależnie od tego, jak oceniamy argumentację obrońców życia, nie uzasadnia ona jednak sprzeciwu wobec wyboru płci dziecka. Tłumaczy raczej brak zgody na wszelkie formy selekcji zarodków, łącznie z PGD prowadzoną w celu wykrycia chorób genetycznych. Argumentacja *pro-life* nie rozstrzyga, czy wybór płci dziecka jest czymś niewłaściwym, ponieważ zasady nieze moralne zło widzi przede wszystkim w metodzie dokonywania tego wyboru, czyli niszczeniu niechcianych zarodków.

Najnowsza technologia wyboru płci dziecka pozwala rozważyć tę kwestię bez odwoływania się do statusu moralnego zarodka. Komercyjna klinika płodności Genetics & IVF Institute w Fairfax w stanie Wirginia oferuje technikę sortowania nasienia, która pozwala klientom wybrać płęć dziecka, zanim zostanie poczęte. Plemniki z żeńskim chromosomem X niosą więcej DNA niż sperminki z męskim chromosomem Y; można je od siebie oddzielić za pomocą tak zwanego cytometru przepływowego. Opatentowany proces o nazwie MicroSort ma wysoką skuteczność – 91 proc. w przypadku dziewczynek i 76 procent w przypadku chłopców. Klinika Genetics & IVF Institute przyznała koncesję na stosowanie tej technologii amerykań-

<sup>20</sup> Susan Sachs, „Clinics' Pitch to Indian Emigrants: It's a Boy", *New York Times*, 15 sierpnia 2001 r., s. A1; Seema Sirohi, „The Vanishing Girls of India", *Christian Science Monitor*, 30 lipca 2001 r., s. 9; Mary Carmichael, „No Girls, Please", *Newsweek*, 26 stycznia 2004 r.; Scott Baldauf, „India's «Girl Deficit» Deepens among Educated", *Christian Science Monitor*, 13 stycznia 2006 r., s. 1; Nicholas Eberstadt, „Choosing the Sex of Children: Demographic's", prezentacja dla Prezydenckiej Rady do spraw Bioetyki, 17 października 2002 r., dostępna na stronie [www.bioethics.gov/transcripts/oct02/session2.html](http://www.bioethics.gov/transcripts/oct02/session2.html); B.M. Dickens, „Can Sex Selection Be Ethically Tolerated?", *Journal of Medical Ethics* nr 28 (grudzień 2002), s. 335–336; „Quiet Genocide: Declining Child Sex Ratios", *Statesman* (Indie), 17 grudnia 2001 r.

skiemu Departamentowi Rolnictwa, które przystosowało ją do hodowli bydła<sup>21</sup>.

Jeśli wybór płci dziecka w procesie sortowania plemników budzi zastrzeżenia, to argumentacja przeciwno- mu musi wychodzić poza status moralny zarodka. Jeden z możliwych argumentów głosi, że wybór płci staje się narzędziem dyskryminacji ze względu na płeć, która zwykle dotyka dziewcząt, jak widać z mrozjących krew w żyłach statystyk indyjskich i chińskich. Niektórzy spekulują, że społeczeństwa, w których liczba mężczyzn znacząco przewyższy liczbę kobiet, będą mniej stabilne, bardziej brutalne i bardziej skłonne do przestępstw i wojen niż społeczeństwa o rozkładzie płci, który nie podlegał modyfikacjom<sup>22</sup>. To uzasadnione obawy, lecz firma oferująca selekcję plemników odnosi się do nich w pomysłowy sposób. Świadczy usługę MicroSort tylko parom, które chcą wybrać płć dziecka w celu zrównoważenia rodziny. Pary, które mają więcej synów niż córek, mogą wybrać dziewczynkę, i odwrotnie. Firma nie pozwala klientom wykorzystywać tej technologii, aby zagwarantować sobie kolejne dziecko preferowanej płci lub wybrać płć pierworodnego potomka. Większość klientów MicroSort wybiera dziewczynki<sup>23</sup>.

Przykład MicroSort pozwala się skoncentrować na dylemacie moralnym związanym z technologiami udoskonalania człowieka. Zostawmy znane dyskusje o bezpieczeństwie, niszczeniu zarodków i dyskryminacji ze względu na płeć. Wyobraźmy sobie, że technologie sortowania

plemników są stosowane w społeczeństwie, które nie faworyzuje chłopców i w którym rozkład płci jest wyrównany. Czy w takich warunkach wybór płci dziecka nie budziłby żadnych zastrzeżeń? A gdyby można było wybrać dziecku nie tylko płeć, ale też wzrost, kolor oczu i kolor skóry? Określić jego orientację seksualną, iloraz inteligencji, talent muzyczny i poziom sprawności fizycznej? Albo przyjmujemy, że technologie zwiększania masy mięśniowej, polepszania pamięci i podwyższania wzrostu zostały udoskonalone w takim stopniu, że stały się bezpieczne i powszechnie dostępne. Czy przestałyby wydawać się kontrowersyjne? Niekoniecznie. Każdy z tych przypadków pozostaje niepokojący moralnie. Problemem są nie tylko zastosowane środki, lecz także cele, którym służą. Często się mówi, że udoskonalanie człowieka, klonowanie i inżynieria genetyczna stanowią zagrożenie dla ludzkiej godności. Można się z tym zgodzić. Prawdziwe wyzwanie polega jednak na wyjaśnieniu, w jaki sposób te praktyki odbierają nam człowieczeństwo. Oraz jakie aspekty ludzkiej wolności i ludzkiego rozwoju kwestionują.

<sup>21</sup> Strona internetowa Genetics & IVF Institute: [www.microsort.net](http://www.microsort.net); zob. też Meredith Waldman, „So You Want a Girl?”, *Fortune*, 19 lutego 2001 r., s. 174; Lisa Belkin, „Getting the Girl”, *New York Times Magazine*, 25 lipca 1999 r.; Claudia Kalb, „Brave New Babes”, *Newsweek*, 26 stycznia 2004 r., s. 45–52.

<sup>22</sup> Felicia R. Lee, „Engineering More Sons than Daughters: Will It Tip the Scales toward War?”, *New York Times*, 3 lipca 2004 r., s. B7; David Glenn, „A Dangerous Surplus of Sons?”, *Chronicle of Higher Education*, 30 kwietnia 2004 r., s. A14; Valerie M. Hudson i Andrea M. den Boer, *Bare Branches: „Security Implications of Asia’s Surplus Male Population”* (Cambridge, MA: MIT Press, 2004).

<sup>23</sup> Zob. [www.microsort.net](http://www.microsort.net).

## Rozdział 2

# Bioniczni sportowcy

Jednym z aspektów naszego człowieczeństwa, które mogą być zagrożone przez udoskonalanie i inżynierię genetyczną, jest nasza zdolność do swobodnego działania we własnym imieniu. Do korzystania ze swoich umiejętności i poczucia odpowiedzialności za to, jacy jesteśmy i jak postępujemy – niezależnie od tego, czy zasługujemy na pochwałę czy naganę. Siedemdziesiąt *home runów*<sup>1</sup> zaliczonych dzięki surowym treningom i własnemu wysiłkowi liczy się bardziej niż ten sam wynik uzyskany za sprawą sterydów albo genetycznej modyfikacji mięśni. Oczywiście rola wysiłku i modyfikacji genetycznych będzie kwestią skali, ale w im większym stopniu sukces wynika z udoskonalania genetycznego, tym mniejszy czujemy podziw dla zawodnika. A dokładniej rzecz ujmując, zamiast osiągnąć zawodnika zaczynamy podziwiać kunszt farmaceuty.

### **SPORTOWY IDEAL: WYSIŁEK KONTRA TALENT**

To sugeruje, że ocena moralna praktyk udoskonalania jest reakcją na ograniczenie sprawczości osoby, której wyniki zostały w ten sposób wyśrubowane. Im bardziej dany sportowiec polega na dopingiu lub modyfikacjach genetycznych, tym mniej odpowiada za swoje rezultaty. Skrajnym przypadkiem byłby zrobotyzowany, bioniczny zawodnik, który wybijają piłkę baseballową na *home run* za każdym razem dzięki wszczepionym chipom określającym idealny kąt i moment uderzenia. Sprawczość takiego bionicznego

<sup>1</sup> *Home run* to odbicie piłki w baseballu, po którym piłkarz (*batter*) zdobywa wszystkie cztery bazy i tym samym punkty (*run*) dla swojego zespołu [przyp. red.]

sportowca równałaby się zeru; „jego” osiągnięcia byłyby osiągnięciami jego wynalazcy. Z tego punktu widzenia praktyki udoskonalania zagrażają naszemu człowieczeństwu, ponieważ osłabiają ludzką sprawczość. Ich ostatecznym wyrazem jest całkowicie mechaniczne ujęcie ludzkiego działania, wyzute z takich wartości jak wolność i odpowiedzialność moralna.

Wprawdzie wiele przemawia za powyższym ujęciem, obojętne jednak nie uważam, by podstawowy problem z udoskonalaniem i inżynierią genetyczną polegał na ograniczeniu sprawczości człowieka i odebraniu znaczenia wysiłkowi<sup>2</sup>. Większe niebezpieczeństwo tkwi w tym, iż symbolizują one pewnego rodzaju hipersprawczość, prometejską ambicję dostosowania natury, również ludzkiej, do naszych celów i pragnień. Problemem nie jest nasza tendencja do mechanizacji sportu, ale nasze dążenie do doskonałości. Nie pozwala nam ono docenić daru w postaci umiejętności i osiągnięć człowieka – a nawet może go zniszczyć.

Docenić dar, jakim jest życie, to znaczy mieć świadomość, że ludzkie talenty i zdolności nie są wyłącznie naszą zasługą i nie należą w pełni do nas, mimo naszych wysiłków, żeby je rozwijać i wykorzystywać. To mieć świadomość, że nie wszystkim możemy dowolnie rozporządzać. Kiedy doceniamy dar, jakim jest życie, przestajemy je traktować jak prometejski projekt i nabieramy pokory. Jest to w pewnej mierze wrażliwość religijna, chociaż jej znaczenie wykracza poza sferę sacrum.

Trudno wyjaśnić nasz podziw dla działalności i osiągnięć człowieka bez odwołania się do pewnej wersji tej idei. Przyjrzyjmy się dwóm rodzajom sukcesów sporto-

wych. Zachwycamy się baseballistami, takimi jak Pete Rose, którzy nie zostali obdarzeni naturalnym talentem, ale osiągnęli wspaniałe wyniki dzięki swoim wysiłkom, wytrwałości, charakterowi i determinacji. Ale mamy również podziw dla graczy w rodzaju Joe DiMaggio, którzy z lekkością i wdziękiem wykorzystują wrodzone umiejętności. Wyobraźmy sobie teraz, że dowiadujemy się, iż obaj zawodnicy przyjmowali doping. W którym wypadku wyda nam się to większym rozczarowaniem? Który aspekt sportowego ideału – wysiłek czy talent – byłby w takiej sytuacji bardziej zdecydowanie zakwestionowany?

Niektórzy powiedzą, że wysiłek; doping to droga na skróty, która pozwala zwyciężyć bez dużego nakładu sił. Ale celem sportu nie jest wysiłek, tylko doskonałość. A doskonałość polega przynajmniej po części na zademonstrowaniu talentu i umiejętności, które nie są zasługą posiadającego je sportowca. W społeczeństwach demokratycznych ten fakt budzi dyskomfort. Chcemy wierzyć, że na sukcesy, zarówno w sporcie, jak i w życiu, trzeba sobie zapracować – nie wystarczy ich odziedziczyć. Wrodzone talenty i podziw dla ich posiadaczy podważają tę wiarę w merytokrację; stawiają pod znakiem zapytania przekonanie, że sam wysiłek może przynieść pochwały i nagrody. W efekcie wyolbrzymiamy moralne znaczenie trudu i wysiłku, deprecjonując talent. To zniekształcenie rzeczywistości widać na przykład w telewizyjnych relacjach z igrzysk olimpijskich, które skupiają się w mniejszym stopniu na wyczynach sportowców niż na rozdzierających serce opowieściach o trudnościach, z jakimi musieli sobie poradzić, przeszczepkach, jakie musieli przezwyciężyć i walkach, jakie musieli stoczyć, żeby zatrumfować nad kontuzją, trudnym dzieciństwem albo sytuacją polityczną w swoim kraju.

Gdyby najwyższą wartością w sporcie był wysiłek, grzech udoskonalania genetycznego polegałby na unikaniu treningów i ciężkiej pracy. Ale wysiłek to nie wszyst-

<sup>2</sup> Z tego powodu nie zgadzam się z zasadniczą tezą analizy przedstawionej w dokumencie *Beyond Therapy: Biotechnology and the Pursuit of Happiness. A Report of the President's Council on Bioethics* (Washington, D.C.: 2003), s. 123–156, dostępny online pod adresem <http://www.bioethics.gov/reports/beyondtherapy/index.html>.

ko. Nikt nie powie, że koszykarz o przeciętnych wynikach, który pracuje jeszcze cięższej niż Michael Jordan, zasługuje na wyższe uznanie albo wynagrodzenie. Tak naprawdę zmodyfikowani genetycznie sportowcy niszczą rywalizację sportową jako sferę działalności, która nagradza za rozwijanie i przejawianie naturalnych talentów. Z tego punktu widzenia proces udoskonalania można uznać za skrajny wyraz etyki wysiłku i uporu, dążenie do doskonałości przy wykorzystaniu najnowszych technologii. Etyka uporu i rozwiązania biotechnologiczne, którymi się dziś posługujemy, stoją w sprzeczności z ideą, że nasze talenty są darem.

### ŠRUBOWANIE WYNIKÓW:

#### METODY NOWOCZESNE I TRADYCYJNE

Granica między rozwijaniem wrodzonych zdolności a ich sztucznym wyolbrzymianiem nie zawsze jest wyraźna. Początkowo biegacze biegali bosy. Zawodnik, który jako pierwszy włożył buty, też mógł zostać oskarżony o wypaczenie wyników wysiłku. Zarzut ten byłby niesprawiedliwy; jeżeli wszyscy mogą biegać w butach, to nie przesłaniają one umiejętności, które ma sprawdzać wysiłek – raczej je eksponują. Nie można jednak powiedzieć tego samego o wszelkich zabiegach stosowanych przez sportowców w celu poprawienia wyników. Kiedy wyszło na jaw, że Rosie Ruiz wygrała Maraton Bostoński w 1980 r. dlatego, że odłączyła się od grupy i część trasy przejechała metrem, straciła tytuł zwyciężczyni. Niejednoznaczność mięści się między tymi dwiema skrajnościami: bieganiem w butach i pokonywaniem trasy wysiłku metrem.

Innowacje w zakresie sprzętu zawsze prowokują pytania o to, czy raczej uwydatniają czy też przyćmiewają zdolności zasadnicze dla danej dyscypliny. Największe kontrowersje budzą jednak modyfikacje dotyczące ciała. Ich obrońcy przekonują, że środki dopingujące i ingerencje genetyczne niczym się nie różnią od innych metod, jakimi

sportowcy kształtują swoje organizmy, aby poprawić wyniki. Przykłady to choćby specjalne diety, witaminy, batony energetyczne, suplementy dostępne bez recepty, ostre treningi, a nawet operacje. Tiger Woods miał takie problemy ze wzrokiem, że nie mógł przeczytać nawet „E” na tablicy okulistycznej. W 1999 r. poddał się laserowej korekcji wzroku, a później wygrał kolejnych pięć turniejów<sup>3</sup>.

Leczniczy charakter operacji oczu sprawia, że łatwo ją zaakceptować. Ale jak byśmy zareagowali, gdyby Woods miał dobry wzrok i tylko chciał go poprawić? Albo przyjmijmy, że dzięki laserowej korekcji widział lepiej niż przeciętny golfista – co prawdopodobnie jest prawdą. Czy wówczas operacja stałaby się nielegalną modyfikacją?

Odpowiedź zależy od tego, czy wzrok golfisty rozwija czy przesłania talenty i umiejętności, które poddawane są ocenie w grze w golfa. W tej kwestii rację mają obrońcy modyfikacji: zasadność poprawy wzroku u golfistów nie zależy od tego, z jakiej metody skorzystają – czy będzie to operacja, soczewki kontaktowe, ćwiczenia wzroku czy picie dużej ilości soku marchwiowego. Jeśli modyfikacje budzą zastrzeżenia dlatego, że wypaczają wrodzony talent i spychają go na dalszy plan, to problem nie ogranicza się do środków dopingujących i inżynierii genetycznej; z analogicznych powodów można zakwestionować również powszechnie akceptowane metody kształtowania ciała, takie jak trening i dieta.

W 1954 r. Roger Bannister jako pierwszy człowiek przebiegł milę w czasie krótszym niż cztery minuty. Aby tego dokonać, trenował podczas przerw na lunch, biegając z przyjaciółmi wokół szpitala, w którym pracował jako student medycyny<sup>4</sup>. Według dzisiejszych standardów również dobrze mógł biegać bosy. Firma Nike sponsoruje obecnie

<sup>3</sup> Hank Gola, „Fore! Look Out for Laski”, *Daily News*, 28 maja 2002 r., s. 67.

<sup>4</sup> Zob. Malcolm Gladwell, „Drugstore Athlete”, *New Yorker*, 10 września 2001 r., s. 52; 1 Neal Bascomb, *The Perfect Mile* (London: Collins Willow, 2004).

innowacyjny eksperyment treningowy w hermetycznie zamkniętym „domu treningu wysokościowego” w Portland w stanie Oregon. Celem jest poprawa wyników amerykańskich maratończyków. Filtry molekularne usuwają z domu wystarczająco dużo tlenu, żeby symulować warunki występujące na wysokości od 12 do 17 tysięcy stóp. Pięciu obiekujących biegaczy zamieszka w domu na cztery-pięć lat, żeby sprawdzić teorię treningu wytrzymałościowego, czyli zasadę „mieszkać wysoko, trenować nisko”. Śpiąc na wysokości Himalajów, biegacze zwiększają swoją produkcję czerwonych krwinek, które przenoszą tlen, co ma kluczowe znaczenie dla wydolności organizmu. Trenując na poziomie morza – a biegają ponad sto mil tygodniowo – zapewnają mięśniom maksymalny wysiłek. W domu znajdują się również urządzenia monitorujące tętno sportowców, ich liczbę czerwonych krwinek, konsumpcję tlenu, poziom hormonów i fale mózgowę, co umożliwia zdefiniowanie czasu i intensywności treningów na podstawie wskaźników fizjologicznych<sup>5</sup>.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski rozważa zakazanie sztucznych treningów wysokościowych. Nielegalne są już inne metody zwiększania wytrzymałości przez podniesienie liczby czerwonych krwinek, takie jak transfuzje i zastrzyki z erytropoetyny (EPO), hormonu wytwarzanego przez nerki, który stymuluje produkcję tych komórek. Syntetyczna wersja EPO, opracowana z myślą o pacjentach dializowanych, stała się popularnym, choć niedozwolonym, środkiem dopingującym dla biegaczy długodystansowych i narciarskich oraz kolarzy. MKOl rozpoczął prowadzenie testów na EPO podczas igrzysk w Sydney w 2000 r., ale nowa forma terapii genowej EPO może się okazać trudniejsza do wykrycia niż syntetyczna wersja hormonu. Naukowcom udało się wszczepić pawianom nową kopię genu wytwarzają-

jącego EPO. Być może wkrótce zmodyfikowani genetycznie biegacze i kolarze będą w stanie zwiększyć stężenie własnego, naturalnego EPO na cały sezon, a nawet dłużej<sup>6</sup>.

A oto dylemat etyczny: skoro zastrzyki z EPO i ingerencje genetyczne są niedopuszczalne, to dlaczego nie budzi naszych zastrzeżeń „dom treningu wysokościowego” firmy Nike? Działają tak samo – poprawiają wytrzymałość aerobową, ponieważ dzięki nim krew może dostarczyć mięśniom więcej tlenu. Trudno powiedzieć, żeby sportowcy, którzy zagęszczają sobie krew, śpiąc w hermetycznie zamkniętym pokoju, postępowali szlachetniej niż ci, którzy uzyskują ten efekt dzięki zastrzykom z hormonów lub modyfikacjom genetycznym. Zgodnie z tą logiką w 2006 r. panel do spraw etyki Światowej Agencji Antydopingowej uznał, że korzystanie z komór i naniotów niskotlenowych („narzędzi wytwarzania sztucznej hipoksji”) jest sprzeczne z „duchem sportu”. To orzeczenie wywołało protesty ze strony kolarzy, biegaczy i firm produkujących tego rodzaju sprzęt<sup>7</sup>.

Kontrowersje budzą nie tylko pewne formy treningu, lecz także niektóre praktyki dietetyczne. W ciągu ostatnich trzydziestu lat średnia waga zawodników w amerykańskiej Narodowej Lidze Futbolowej (NFL) dramatycznie wzrosła. W przypadku ofensywnego liniowego podczas meczu Super Bowl w 1972 r. wynosiła ona przyzwolite 248 funtów. W 2002 r. przeciętny liniowy w tych samych rozgrywkach ważył już 304 funty, a drużyna Dallas Cowboys szczytła się pierwszym czterystufuntowym zawodnikiem w NFL – według oficjalnych statystyk tackle Aaron Gibson ważył 422 funty. Przyrost wagi zawodników wynikał z pewno-

<sup>5</sup> Zob. Matt Seaton i David Adam, „If This Year's Tour de France Is 100% Clean, Then That Will Certainly Be a First”, *Guardian*, 3 lipca 2003 r., s. 4, i Gladwell, „Drugstore”.

<sup>6</sup> Gina Kolata, „Live at Altitude? Sure. Sleep There? Not So Sure”, *New York Times*, 26 lipca 2006 r., s. C12; Christa Case, „Athlete Tent Gives Druglike Boost. Should It Be Legal?”, *Christian Science Monitor*, 12 maja 2006 r. Dziękuję Thomasowi H. Murrayowi, przewodniczącemu panelu do spraw etyki Światowej Agencji Antydopingowej, za udostępnienie mi egzemplarza opinii panelu, WADA Note on Artificially Induced Hypoxic Conditions, 24 maja 2006 r.

<sup>7</sup> Zob. Andrew Tilly, „The Post-Human Race”, *Wired*, sierpień 2002, s. 82–89, 130–131, i Andrew Kramer, „Looking High and Low for Winners”, *Boston Globe*, 8 czerwca 2003 r.

ścią w pewnej mierze ze stosowania sterydów, szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W następnej dekadzie sterydy zostały zakazane, a mimo to liniowi są coraz ciężsi. Dzieje się tak dlatego, iż pochłaniają ogromne ilości jedzenia, aby dostać się do drużyny. Jak napisała Selena Roberts w dzienniku *New York Times*, „Dla niektórych graczy, którzy znajdują się pod ogromną presją, żeby przybrać na wadze, nauka o odżywianiu sprawdza się do mieszania niesprawdzonych suplementów z tortą cheeseburgerów”<sup>78</sup>.

Stos big maców nie ma nic wspólnego z postępnym technologicznym. Niemniej jednak zachęcanie sportowców do stosowania megakalorycznych diet po to, żeby zamienili się w czteryśtafuntowe ludzkie tarcze i tarany, jest równie kontrowersyjne moralnie jak namawianie ich do nabierania masy dzięki sterydom, ludzkiemu hormonowi wzrostu czy modyfikacjom genetycznym. Niezależnie od proponowanych metod promowanie zawodników w rozmiarze XXI obniża wartość gry i poniża tych, którzy dostosowują swoje ciała do jej kryteriów. Emerytowany liniowy należący do Galerii Sław NFL lamentuje, że dzisiejsi przerosnięci liniowi są zbyt duzi, by biegać po boisku i potrafią tylko wpadać z impetem na przeciwnika: „To wszystko, na co ich stać podczas meczu. Nie są szczególnie wysportowani ani szybcy. Nie używają stóp”<sup>79</sup>. Śrubowanie wyników przez objadanie się cheeseburgerami nie promuje umiejętności sportowych. Chodzi przede wszystkim o brutalne widowisko.

Zwolennicy zakazu środków dopingujących w rodzaju sterydów najczęściej przywołują argument, że zagrażają one zdrowiu sportowców. Ale kwestie bezpieczeństwa nie są jedynym argumentem za ograniczeniem stosowania dopingu i technologii w sporcie. Nawet bezpieczne i po-

wszecznie dostępne modyfikacje mogą naruszać zasady *fair play*. To prawda, że gdyby reguły dopuszczały korzystanie z wszelkiego typu medykamentów, suplementów, sprzętu i metod treningowych, ich użycie przestałoby być oszustwem. Jednakże demoralizacja w dziedzinie sportu może przybrać również inne formy. Szacunek dla zasad danej dyscypliny sportowej to coś więcej niż przestrzeganie reguł gry czy narzucanie ich innym. To tworzenie zasad z poszanowaniem umiejętności kluczowych dla danej dyscypliny w taki sposób, aby wyróżnić najlepsze.

### ISTOTA GRY

Niektóre sposoby uprawiania sportu i treningu mogą przetrząść go w coś innego – coś mniej przypominającego sport, a bardziej widowisko. Mecz, w którym zmodyfikowani genetycznie piłkarze raz po raz zaliczają *home runs*, mógłby zajmować widzów przez pewien czas, ale byłby pozbawiony dramaturgii i złożoności baseballu, gry, w której nawet najlepsi zawodnicy częściej ponoszą porażkę, niż odnoszą sukces. (Nawet doroczny konkurs *home runs*, organizowany przez Major League Baseball, a więc dość niewinna rywalizacja, wymaga od widzów pewnej wiedzy na temat faktycznych rozgrywek, w których *home runs* nie są czymś zwyrodniałym – to momenty chwwały w meczu).

Wydarzenie sportowe od widowiska różni tyle, co prawdziwą koszykówkę od „koszykówki na trampolinie”, w której zawodnicy mogą wyskoczyć wysoko ponad kosz i wykonać efektowny wsad. To różnica między prawdziwymi zapasami a ustawionymi spotkaniami w ramach World Wrestling Federation, podczas których zapasnicy atakują przeciwników składanymi krzesłami. Widowiska wyodrębniają i sztucznie przerysowują jakąś atrakcyjną cechę danej dyscypliny sportowej, zmniejszając w ten sposób znaczenie wrodzonego talentu i umiejętności graczy. W meczu, w którym koszykarze mogą korzystać z trampo-

<sup>78</sup> Selena Roberts, „In the NFL, Wretched Excess Is the Way to Make the Rooster”, *New York Times*,

1 sierpnia 2002 r., s. A21, A23.

<sup>79</sup> *Ibid.*, s. A23.

liny, talent Michaela Jordana nie dawały mu już przewagi nad przeciwnikami.

Oczywiście nie wszystkie innowacje treningowe i techniczne naruszają zasady *fair play*. Niektóre, na przykład rękawice baseballowe i grafitowe rakietki tenisowe, wzbogacają grę. Jak sprawdzić, które zmiany podnoszą sportową wartość gry, a które ją psują? Nie istnieje jedna zasada pozwalająca rozstrzygnąć tę kwestię raz na zawsze. Odpowiedź zależy od charakteru dyscypliny i od tego, czy nowa technologia uwydatnia czy przesłania talenty i umiejętności, jakimi wyróżniają się najlepsi zawodnicy. Buty do biegania wzbogaciły biegi, ponieważ zmniejszyły ryzyko, że biegaczom przeszkodzą kwestie niezwiązane z wysiłkiem (na przykład, że staną bosą stopą na ostrym kamyku). Dzięki nim biegi stały się lepszym sprawdzianem dla zawodników. Pozwalając maratończykom dojechać metrem do metry, a zapasnikom walczyć składanymi krzesłami, kpininy z umiejętności, które mają sprawdzać maratony i walki zapasnicze.

Spory o etykę udoskonalania są zawsze, przynajmniej po części, sporami o *télos*, czyli cel, danej dyscypliny oraz kluczowe dla niej wartości. Dotyczy to zarówno przypadków kontrowersyjnych, jak i dość oczywistych. Weźmy na przykład metody treningowe. W *Rydwaniach ognia*, filmie, którego akcja rozgrywa się w latach dwudziestych XX w. w Anglii, władze University of Cambridge upomniały jednego ze swoich najlepszych sportowców za zatrudnienie trenera<sup>10</sup>. Zdaniem wykładowców skałał on ideę amatorskiego sportu, która według nich zakłada trenowanie na własną rękę albo z innymi zawodnikami. Biegacz uważał, że celem rywalizacji uniwersyteckiej jest jak najpełniejsze rozwinięcie talentu sportowego zawodników, a trener pomaga w tym dążeniu. Ocena, czy wsparcie trenera jest dozwoloną metodą podnoszenia wyników, zależy od tego,

jak postrzegany cel sportu uniwersyteckiego i przyswiciająca mu wartości.

Spory o etykę udoskonalania dotyczą nie tylko sportu, lecz także muzyki, gdzie przybierają podobną formę. Niektórzy muzycy klasyczni, którzy odczuwają tremę, zazywają przed występem beta-blokery na ukojenie nerwów. Te kardjologiczne specyfiki pomagają im, ponieważ obniżają tętno i powstrzymują drżenie rąk, które utrudniałoby grę<sup>11</sup>. Przeciwnicy tej praktyki uznają występy pod wpływem leków za oszustwo i przekonują, że muzyk powinien się nauczyć opanowywać strach w naturalny sposób. obrońcy beta-blokerów przekonują, że leki nie robią z nikogo lepszego skrzypka czy pianisty, lecz jedynie usuwają pewną przeszkodę po to, żeby wykonawcy mogli zaprezentować swój rzeczywisty talent muzyczny. U podłoża tej różnicy zdań leży pytanie o definicję muzycznej doskonałości. Czy spokój przed wypelnioną po brzegi salą jest niezbędnym elementem wspaniałego występu czy kwestią pozabawioną większego znaczenia?

Niekiedy innowacje technologiczne mogą być bardziej szkodliwe niż środki farmakologiczne. Od niedawna sale koncertowe i opery instalują nowoczesne systemy nagłośnienia<sup>12</sup>. Miłośnicy muzyki narzekają, że organizatorzy koncertów, podłączając muzyków do mikrofonów, obniżają jakość dźwięku i wartość muzyki. W ich opinii wspaniały śpiew operowy wymaga nie tylko podążania za zapisem nutowym, lecz także emisji naturalnego ludzkiego głosu w taki sposób, by dotarł do ostatnich rzędów. Według wokalistów szkolonych klasycznie emisja głosu nie polega tylko na zwiększeniu natężenia dźwięku. To element ich sztuki. Gwiazda opery Marilyn Horne nazywa systemy nagłośnienia „pocachunkiem śmierci dla dobrego śpiewu”<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Dzięki Leonowi Kassowi za podsuniecie mi przykładu *Rydwaniów ognia*.

<sup>11</sup> Zob. Blair Tindall, „Better playing through Chemistry”, *New York Times*, 17 października 2004 r.  
<sup>12</sup> Anthony Tommasini, „Pipe Down! We Can Hardly Hear You”, *New York Times*, 1 stycznia 2006 r., s. ARI, AR25.

<sup>13</sup> *Ibid.*, s. AR25.

Anthony Tommasini, krytyk muzyki klasycznej w *New York Timesie*, wyjaśnia, dlaczego systemy nagłośnienia zmieniły, a pod pewnymi względami zdevaluowały broadwayowskie musicale. „W swoich pierwszych, ekscytujących dekadach broadwayowski musical był orzeźwiająco werbalnym gatunkiem muzycznym, który w ponysłowy sposób łączył mądre słowa z chwytliwą, zabawną lub nieodparcie melodyjną muzyką. Zasadniczo jednak opierał się na warstwie językowej. [...] Kiedy na Broadwayu nastąpiła era systemów nagłośnienia, publiczność w sposób nieunikniony stała się mniej uważna, bardziej bierna. Wpłynęło to na wszystkie elementy musicalu, od tekstów piosenek (coraz mniej subtelnych i misteryjnych), aż po tematy i style muzyczne (im bardziej widowiskowe, efektowne, tym lepiej)”. W miarę jak musicale „porzuciły byskotliwość na rzecz oczywistości”, wykonawcy o głosach „formatu operowego byli coraz bardziej marginalizowani”, a cały gatunek zdegenerował się do postaci melodramatycznych spektakli w rodzaju *Upiora w operze* i *Miss Saigon*. Musical przystosował się do warunków stworzonych przez systemy nagłośnienia, co „zdevaluowało tę dziedzinę sztuki, a przynajmniej zmieniło ją w coś innego”<sup>14</sup>.

Obawiając się, że podobny los czeka operę, Tommasini opowiada się za zachowaniem tradycyjnej jej formy, bez systemów nagłaśniających, obok wersji wzmocnionej elektronicznie. Ta sugestia przypomina propozycje organizowania równoległych rozgrywek sportowych dla zmodyfikowanych i niezmodyfikowanych genetycznie zawodników. Autorem jednej z nich jest zwolennik modyfikacji piskaczy dla magazynu technologicznego *Wired*: „Stworzmy jedną ligę dla palkarza, który skorzystał z inżynierii genetycznej, a drugą dla palkarza o możliwościach zwykłego człowieka. Jeden wyścig dla sprintera napompowanego hormonem wzrostu, a drugi dla słamazar hodowanych w warunkach natural-

nych”. Felietonista był przekonany, że sportowcy korzystający ze wspomniania przyciągnęliby przed telewizory więcej ludzi niż ich całkowicie naturalni koledzy<sup>15</sup>.

Trudno powiedzieć, czy na dłuższą metę możliwe byłoby współistnienie nowocześnie nagłośnionej opery i jej wersji tradycyjnej, a także odrębnych rozgrywek dla zmodyfikowanych i „naturalnych” sportowców. W sztuce, tak jak w sporcie, innowacje technologiczne najczęściej wpływają na ustalone tradycje; normy ulegają zmianie, publiczność nabiera nowych przyzwyczajeń, a widowska mają w sobie pewien urok, mimo że pozbawiają nas możliwości obcowania z prawdziwym ludzkim talentem.

Ocena reguł rywalizacji sportowej w kategoriach ich zgodności z fundamentalnymi wartościami danej dyscypliny wyda się niektórym taką samą przesadą, jak protekcyjnalna, arystokratyczna postawa wykładawców z Cambridge w *Rydwaniach ognia*. Trudno jednak wyjaśnić, za co kochamy sport, jeśli nie zdefiniujemy w pewien sposób jego celu i istoty.

Zastanówmy się nad alternatywą. Część osób uważa, że sport nie ma żadnego głębszego sensu. Odrzuca tezę, że zasady rywalizacji powinny odpowiadać *télosowi* danej dyscypliny i uwzględniać talent zawodników, którzy są w niej najlepsi. W tym ujęciu reguły każdego sportu są całkowicie arbitralne, uzasadnione wyłącznie rozrywką, jakiej dostarczą, i liczbą widzów. Co ciekawe, to stanowisko zostało wyrażone najdobitniej w opinii Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych przez sędziego Antonia Scalę. Proces dotyczył zawodowego golfisty, któremu chodzenie sprawiało ból z powodu wrodzonej choroby nóg. Powołując się na ustawę o niepełnosprawnych Amerykanach, ów zawodnik pozwał Związek Zawodowych Golfistów, wnioskując o prawo do korzystania z wózka golfowego podczas turnie-

<sup>14</sup> *Ibid.*<sup>15</sup> G. Pascal Zachary, „Steroids for Everyone?”, *Wired*, kwiecień 2004.

jów dla zawodowców. Sąd Najwyższy przychylił się do jego prośby, twierdząc, że chodzenie po polu golfowym nie jest zasadniczym aspektem gry w golfa. Scalia nie zgodził się z tym orzeczeniem, przekonując, że nie można rozstrząść, które elementy golfa są zasadnicze, a które drugorzędne. Mówiąc, że coś ma »zasadnicze znaczenie«, zwykle mówimy, że jest to konieczne do osiągnięcia pewnego celu. Ale skoro istotą gry jako takiej jest jedynie rozrywka (to odróżnia grę od produktywnego zajęcia), to nie można stwierdzić, że którakolwiek z arbitralnych zasad gry ma »zasadnicze znaczenie«. Reguły golfa są (jak w przypadku wszystkich gier» całkowicie arbitralne, dlatego zdaniem Scalii nie ma podstaw do krytycznej oceny zasad ustalonych przez związek<sup>16</sup>.

Jednakże wizja sportu sędziego Scalii jest zwohnicza. Nie uitożsamiliby się z nią żaden fan. Gdyby ludzie naprawdę wierzyli, że reguły ich ulubionej dyscypliny są czyste arbitralne, a nie ustalone w taki sposób, by wydobyc i wyróżnić talenty oraz wartości godne podziwu, to nie przejmowałyby się wynikami rywalizacji<sup>17</sup>. Sport zamieniliby się w czyste widowisko, źródło rozrywki, a nie przedmiot zachwyta. Poza względami bezpieczeństwa nie istniałby żaden powód, żeby ograniczać stosowanie środków dopingujących albo modyfikacji genetycznych – a przynajmniej żaden powód wynikający z zasad *fair play*, a nie troski o ogłędalność.

Proces przemiany sportu w widowisko nie rozpoczął się w erze inżynierii genetycznej. Pokazuje on jednak, w jaki sposób technologie udoskonalania – genetyczne i nie tylko – mogą zniszczyć ten aspekt występów sportowych i artystycznych, który wynika z zachwyta nad wrodzonymi talentami i zdolnościami człowieka.

<sup>16</sup> PGA Tour, Inc., v. Casey Martin, 532 U.S. 661 (2001). Sprzeciw sędziego Scalii, s. 699–701.

<sup>17</sup> Hans Ulrich Gumbrecht stawia podobną tezę, opisując sportową perlekcję jako wyraz godnego pochwały piękna; zob. Gumbrecht, *In Praise of Athletic Beauty* (Cambridge, MA: Harvard University Press, 2006). Tony Lakusta, jeden z najlepszych menedżerów w historii baseballu, stosuje kategorię piękna wobec zagran, które uchwytyli ułona istote gry: „Pięknie. To po prostu piękny baseball”, cyt. za: Buzz Bissinger, *Three Nights in August* (Boston: Houghton Mifflin, 2005), s. 2, 216–217, 253.

## Rozdział 3

# Zaprojektowane dzieci, projektujący rodzice

**E**tyka wdzięczności za życie traktowane jako dar, która odchodzi w przeszłość w dziedzinie sportu, wciąż utrzymuje się na gruncie rodzicielstwa. Bioinżynieria i techniki genetycznego udoskonalania człowieka wywierają jednak niepokojący wpływ także na tę sferę. Żeby docenić dzieci jako wartość samą w sobie, trzeba zaakceptować je takimi, jakie są, zamiast widzieć w nich obiekty do ukształtowania, wytworzy naszej woli czy narzędzia zaspokajania naszych ambicji. Miłość rodzicielska nie zależy od talentów i uzdolnień dziecka. Przyjaciół i małżonków wybieramy przynajmniej po części ze względu na ich atrakcyjność, ale dzieci się nie wybiera. Ich charakteru nie można przewidzieć i nawet najbardziej sumienni rodzice nie ponoszą pełnej odpowiedzialności za to, jakie mają dziecko. Dlatego spośród wszystkich relacji międzyludzkich to właśnie rodzicielstwo najbardziej uczy nas cnoty, którą teolog William F. May nazywa otwartością na nieproszone<sup>1</sup>,

**KSZTAŁTOWANIE KONTRA OBSERWACJA ŚWIATA**  
Dźwięczny termin ukuty przez Mayę opisuje tę cechę charakteru i właściwość miłości, która pozwala nam opanować dążenie do doskonałości i potrzebę kontroli,

<sup>1</sup> Uwagi Williamsa F. Mayę wygłoszone przed Prezydentką Radą do spraw Bioetyki 17 października 2002 r. dostępne online pod adresem <http://bioethicsprint.bioethics.gov/transcripts/oct02/session2.html>.